



wielka orkiestra
świątecznej
pomocy

BIULETYN bez limitu

Nr 1 (9) STYCZEŃ 2022

NA TEN NOWY ROK!

Chciał, czy nie chciał, wstępniak być musi. Łatwo się jednak napisać go nie da. Można by się chwalić dokonaniem, co załatuje, koleśiostwem i megalomanią. Bo niby jak to tak – sami o sobie, na dodatek w swoim piśmie?

Za nami szalony 2020 rok, którego na pewno długo jeszcze nie zapomnimy. Jesteśmy pełni nadziei, że nowy rok będzie znacznie lepszy pod wieloma względami.

Odrobinę o tym, co było: nasze artykuły w biuletynie są nie tylko wydawane, ale też czytane. Właśnie w tym upatrujemy największy nasz sukces. Czytając „Biuletyn bez limitu” nie zastanawiacie się pewnie, jak bardzo zależy nam na Waszym dobrym odbiorze i zadowoleniu. Wiercie, nie wiercie, ale po każdym wydaniu cała redakcja czeka z niecierpliwością na Wasze pochlebne i ewentualnie konstruktywne krytyczne opinie. I to nie z próżności, ale przede wszystkim dlatego, że zadowolony czytelnik czeka i czyta następne wydanie, i następne... a to jest znak, że dzięki Wam trwamy! Wszystko po to, by osobom po 60 żyło się lepiej. Jak byście Państwo chcieli wrócić do poprzednich numerów, wchodźcie na stronę Żywieckiej Fundacji Rozwoju, gdzie znajdziecie wszystkie dotychczasowe wydania.

W tym roku ponownie zapraszamy naszych czytelników do współpracy przy tworzeniu tej unikalnej gazety. Szczególnie zwracamy się do osób starszych. Dzielcie się swoją wiedzą i doświadczeniem na temat organizowania sobie i innym dobrego życia. Wy właśnie macie tej wiedzy bardzo dużo i jest ona najbardziej cenna. Prosimy o nadsyłanie materiałów z takich dziedzin, jak: aktywność osób starszych, organizacja wolnego czasu, zainteresowania i hobby, działalność klubów i stowarzyszeń seniorskich, twórczość seniorów i wszystko to, co sami chcielibyście przeczytać w naszym biuletynie.

A o czym my byśmy chcieli pisać? Mamy takie pomysły, aby oprócz stałych kręgów tematycznych przybliżyć czytelnikom np. miejsca przyjazne seniorom, sanktuaria i turystykę sakralną po Ziemi Żywieckiej, zioła i kulinaria z beskidzkiej łąki, lokalne zespoły regionalne i wiele innych tematów, którymi się jeszcze nie zajmowaliśmy. Powinniśmy biuletyn tworzyć my wszyscy, podpowiadajcie tematy, nadsyłajcie zdjęcia i artykuły. Zainteresowanych współtworzeniem prosimy o kontakt z redakcją na adres: redakcja@zfr.org.pl

Na zakończenie chcę podziękować wszystkim tym, których wysiłek sprawił, że już chwilę jesteśmy z Wami i zapraszam do lektury kolejnych wydań – ja na pewno będę czytała każdy numer, bo po prostu wiem, że warto.

W imieniu Redakcji „Biuletynu bez limitu”
Mariola Zyzańska

BEZPIECZNY, AKTYWNY I WESOŁY SENIOR

No i znowu stanęliśmy na początku drogi. Co nam przyniesie ten rok? Wkrótce się okaże.

Mój sąsiad Władek... znacie już mojego nowego sąsiada? Właśnie wyszedł przed dom, by wypalić swojego pierwszego porannego papierosa w tym roku. Po wymianie noworocznych życzeń coś strzeliło mi do głowy, by zapytać go o noworoczne postanowienia. Ja postanowiłem, że zamienię swój samochód na ekologiczną hulajnogę.

Władek na moje słowa nie krył swojej krytycznej i jego zdaniem, bardzo mądrej nauki. Otóż jego zdaniem; w moim wieku należy jednak poruszać się samochodem i to takim, który wzbudzałby zazdrość wśród obserwujących. Hulajnoga absolutnie odpada. Naraziłbym się na śmiech i pogardę otoczenia. Bo kto widział, by stateczny człowiek, jak podrostek, podskakując na zabawce dla dzieci, poruszał się po okolicy.

- Mam na myśli elektryczną hulajnogę – próbowałem objaśnić sąsiadowi.

- Hulajnoga to zawsze hulajnoga. Tylko zabawka dla obwiesiów. Starość powinno się przyjmować z pokorą i godnością, by ludzie nie stracili szacunku dla starszej osoby. Co ludzie pomyślą, jak zobaczą człowieka w swoich latach jadącego na zabawce?

Władek częściej nerwowo zaciągał się papierosem i kręcił głową, nie mogąc zaakceptować mojego idiotycznego pomysłu. Zmieniłem więc temat i zapytałem go o jego noworoczne postanowienia. Otworzył szeroko usta, wypuszczając dym i tak pozostał nieruchomo przez chwilę.

- Ja postanowiłem zaangażować się w działalność Żywieckiego Centrum Wolontariatu.

- Kontakt z młodymi osobami może poszerzyć moje możliwości we wspólnym działaniu na rzecz środowiska.

- Ale po co? - Władek nic nie rozumiał z moich słów.

- Frajerem chcesz sąsiad zostać na starość? Życie nie nauczyło, że niczego za darmo robić dla innych nie należy? Żeby poczęstunek gwarantowano, albo przynajmniej piwo. Inaczej godność człowieka narażona jest na poważny szwank. Praca niszczy zdrowie człowieka, a ono jest dla każdego najcenniejsze - kręcił Władek przecząc głową, chcąc mnie przekonać do swoich mądrych racji.

- Jako człowiek mądry i powszechnie szanowany, stanowczo odradzam udział w pozbawionych sensu działaniach.

- Władek pouczał mnie, przybierając bardzo poważną i mądrą minę.

- Czy nie lepiej mieć święty spokój i nie narażać się na krytykę? Tym bardziej, jak żadnej korzyści z tego się nie ma? Tylko wstydu można się między ludźmi najeść - ciągnął swój wykład mój rozmówca.

- Ale gdy już człowiek odejdzie z tego świata, to ci, dla których zrobiło się coś dobrego, będą go z zalem wspominali - użyłem swojego argumentu.

Władek zgasił niedopałek, pomyślał chwilę i zakończył naszą dyskusję swoim mądrym stwierdzeniem:

- Sąsiedzie! Mam lepszy pomysł na pańskie obawy. Żeby o człowieku długo pamiętali, lepiej pożyczać od kogo się da pieniądze i nigdy ich nie oddać. Wtedy po śmierci pozostanie się w ich pamięci na długo. Ja swoje lata mam i swój rozum też. Dobrze radzę i warto mnie słuchać

- Ja już wolę, by żalowali, że mnie brakuje, a nie odczuwali ulgi, że już nie muszą na mnie patrzeć - wyciągnąłem wniosek z dzisiejszego wykładu sąsiada.

A wy jak staracie się zaskarbić pamięć po sobie? Życzę wszystkim tylko pozytywnych postanowień w tym roku.

Wasz Radek



Zadanie jest współfinansowane
w ramach programu wieloletniego
na rzecz Osób Starszych „Aktywni+” na
lata 2021–2025 Edycja 2021



ŻYWIECKA
FUNDACJA
ROZWOJU

DZIEŃ BABCI I DZIADKA

DLACZEGO DOBRZE JEST BYĆ DZIADKIEM?

My dziadkowie nie zdajemy sobie niejednokrotnie sprawy, jak bardzo ważną rolę spełniamy w życiu naszych wnuków. Dziadkowie kochają swoje wnuki miłością bezwarunkową, rodzice ze swojej strony stawiają wymagania, strofują, nagradzają i kochają. Dziadkowie już nie muszą tego robić, my dziadkowie jesteśmy od rozpieszczania, kochania bez granic i nie jesteśmy już obciążeni tak wieloma pracami przy wnukach jak rodzice.

Dziadkowie dla wnuków to skarbnica wiedzy. Opowiedzą o tradycjach i obyczajach w rodzinie jak i społeczeństwie w jakim żyjemy. Wskażą, jak poznać otaczający ich świat, w którym się znajdują, snując opowieści o świecie, otoczeniu, w którym przyszło im żyć przez parędziesiąt lat.

Czasami w sekrecie opowiedzą swoim pociechom o tym, jakimi dziećmi byli ich rodzice w ich wieku, posługując się starymi fotografiami czy historyjkami - tymi śmiesznymi, ale też tymi, które mogły się skończyć nieciekawie.

Dziadkowie to także skarbnica wiedzy historycznej. Ci starsi 80-90 latkowie pamiętają jeszcze czas wojny i powstanie nowej Polski, a ci młodszy opowiedzą swoim wnukom, a niejednokrotnie pomogą jeszcze w napisaniu zadania o ważnych zdarzeniach w latach 80 - XX wieku. Chociażby tak ważny temat grudnia 1981r. Wnuczek dzwoni do babci: „Babciu, jak wyglądał twój dzień, kiedy ogłosili stan wojenny i jak wy żyliście wtenczas?” - kto jak nie dziadkowie wiedzą najlepiej.

Przecież dziadkowie w dużej mierze uczą wnuki tolerancji, szacunku do drugiej osoby. Rodzice niejednokrotnie zapracowani zapewniają dzieciom materialny byt (jedzenie, ubranie, to czego na co dzień potrzebują), a dziadkowie chociażby nawet wtedy, kiedy już są schorowani, to przez swoją ułomność uczą swoje wnuki jak pomagać i jak szanować nas - starsze osoby. Dobrze, że mamy takie święto, w którym niektórzy dziadkowie mają ten jeden szczególny dzień na spotkanie się ze swoimi wnukami, tymi dużymi i małymi.

Irena Wójcik

Wiersze Małgorzaty Gąsiorek, poetki ludowej z Gilowic



Arch. rodziny Gąsiorek

Bywają dni ... niezwykle
powtarzające się co roku
w ustalonym terminie kalendarza
dni słynące ze swoistego uroku

Często zwane mianem wydarzenia
pełne wzruszeń i ludzkich emocji
czasem poświęcone bohaterom
zapisane na kartach historii

Dni wybranego zawodu
charakteryzujące się daną pracą
nieraz Ci co są już Dziadkami
świętują - bo wspomnienia Ich bogacą

Dzień Babci oraz Dzień Dziadka
Dzień Dziecka Matki i Ojca
trudno je wszystkie wymienić
im dalej to nie widać końca

A ja proszę o dzień WNUCZKI I WNUKA
by cieszyć się z Nimi w Jesieni Życia
aby nas on motywował
do zaskarżenia Ich miłości - do jej zdobycia

Dla obopólnego zadowolenia
na zwieńczenie życiowego pokłosia
w imieniu Babć i Dziadków tego świata
bardzo prosi babcia Małgosia .

NASZE SERCA

Babciu i Dziadku, usiądźcie sobie,
wykonamy dziś za Was każdą robotę.
Najpierw Wam dobrej herbatki zrobimy ,
potem siądziemy i porozmawiamy -
jak pracę podzielić ... bo chętnych jest dużo,
a Wasze rady nam bardzo posłużą -

Ja Filip - najstarszy doglądne wszystkiego,
kota nakarmię i psa wyprowadzę,
potem Wam zerknę na „Naszą Klasę”,
przeczytam Dziadkowi najnowszą prasę,
zrobi się tutaj bardzo wesoło,
bo jest nas przecież wnucząt sześcioro.

Marysia z Julcią zajmą się Stasiem,
zakupy zrobią Karolek z Jasiem,
przyniosą Wam bukiet pięknych kwiatuśzków
- jak miłość kwitnąca w naszym serduszkach .
Rodzice przyrządzą pyszny obiadek,
bo jeść będą z nami BABCIA i DZIADEK.
I tak nam minie dzień NADZWYCZAJNY
- pełen radości - jak zżytej ferajny .

A zaś w niedzielę ... pierwszy dzień tygodnia ...
Pan Jezus w kościółku na nas spogląda.
Zapyta: z czym do mnie dziś przychodzicie ...
i jakie w rodzinie życie prowadzicie ?



DZIAŁAMY TU.

ŻYWIECKA
FUNDACJA
ROZWOJU

PRZEKAŻ 1% NR KRS: 0000146021

ŻYWIECKA
FUNDACJA
ROZWOJU

DZIAŁAMY TU.

Debaty
Oksfordzkie
Podbeskidzie

TU TWOJĄ SIŁĄ SĄ SŁOWA

CENTRUM
INTEGRACJI
SPOŁECZNEJ
W ŻYWCU

TU DAJEMY NARZĘDZIA I ZAWÓD

TU DZIAŁAMY DLA ZABŁOCIA

ZAPRZYSTĄPI
DO ZABŁOCIA
ZAPALAMY
PO RÓŻNIE

TU MIESZKAŃCY BIORĄ SPRAWY W SVOJE RĘCE

Działaj
lokalnie

AODN

TU POMAGAMY OSOBOM Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ

ŻYWIEC Z PASJĄ

TU ROZWIJAMY TALENTY

TU POMAGAMY PRAWNIE



TU WSPIERAMY AKTYWNOŚĆ SENIORÓW

BIULETYN
bez limitu

Projekt „Seniorzy Duchem Młodzi” realizowany ze środków Funduszu Inicjatyw Obywatelskich Śląskie Lokalnie przez grupę nieformalną „Fajne Baby”

Kiedy Śląski Fundusz Inicjatyw Społecznych ogłosił konkurs, postanowiłyśmy wziąć udział w tym przedsięwzięciu.

Ponieważ rok 2021, uchwałą Sejmiku Województwa Śląskiego, został ogłoszony Rokiem Górali w województwie śląskim, napisałyśmy projekt ściśle związany z naszym regionem, jego kulturą, tradycjami i zabytkami.

Projekt został przyjęty i pozytywnie oceniony, w wyniku czego otrzymałyśmy dotację w wysokości 5000zł. Dzięki pozyskanemu grantowi była możliwość uczestniczenia w prelekcjach i jednodniowej wycieczce Pętlą Beskidzką.

Grupa nieformalna "Fajne Baby" w składzie: Maria Bednarz, Barbara Jopek i Bogumiła Kubas zawiązała się pod patronatem Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Milówka. W projekcie wzięło udział 30 seniorów 60+ oraz 10 wolontariuszy. Do pracy wolontariackiej zaangażowało się 5 osób dorosłych, 3 uczniów szkoły średniej i 2 ze szkoły podstawowej. Uczestnicy projektu to słuchacze UTW, członkinie KGW i OSP oraz inne osoby niezrzeszone w żadnej organizacji.

Promocja naszego projektu to: plakaty informacyjne, reportaż w miesięczniku "Nad Sołą i Koszarawą", 3 audycje w radiu ESKA, strona na FB „Fajne Baby”, sprawozdanie na stronie FB ESKA i Stowarzyszenia Rozwoju Gminy Milówka oraz w grudniowym numerze Informatora Gminy Milówka.

Nasze działania projektowe miały na celu:

1. Poznanie historii Starej Chałupy oraz dorobku „Sabały milowieckiego” - Józefa Szczotki.

Kolorowo, wesoło i ze śpiewem rozpoczęliśmy 13 października realizację projektu „Seniorzy Duchem Młodzi” w muzeum „Stara Chałupa” w Milówce. Historię powstania Starej Chałupy, jako obiektu muzealnego, zaprezentowała nam pani Anna Babicka - pracownica GOK w Milówce.

O życiu i twórczości „milowieckiego Sabały”, prawdziwego górala i gazdy, nauczyciela, miłośnika i twórcy folkloru Żywiecczyny opowiedziała nam bratanica Józefa Szczotki - pani Ewa Kojro. Pokazała pamiątki, stare zdjęcia, zaprezentowała godki góralskie, pokazała oryginał hymnu milowieckiego „Naszą piękną Milówkę”, którego autorem jest właśnie Józef Szczotka. Nie obyło się też bez zaśpiewania tej pieśni i zatańczenia fragmentu Hajduka przez seniorów biorących udział w spotkaniu.

Na nasze spotkanie dotarł też pan Jerzy Talik, który urodził się właśnie w tej chałupie. Opowiedział nam o powojennych losach Milówki i starej chałupy. Niespodziewanie zawitała do nas grupa młodzieży ze szkoły podstawowej z Opola, przebywająca w Milówce na wycieczce.

Chętnie wysłuchali opowiadań, nawet razem z nami zaśpiewali pieśń o Milówce. Oprócz młodych wolontariuszy, na tym spotkaniu gościliśmy też redaktorkę Radia ESKA oraz redaktora miesięcznika "Nad Sołą i Koszarawą".

2. Wycieczka Pętlą Beskidzką.

"Cudze chwalicie,
Swego nie znacie,
Sami nie wiecie,
Co posiadacie.
A boć nie śliczne
Te wioski liczne?
Ten kraj kochany?..."



Popularna fraza zaczerpnięta z utworu Stanisława Jachowicza - jakże jest aktualna. Grupa seniorów zaangażowana do projektu przez „Fajne Baby”, wybrała się 26 października na jednodniową wycieczkę Pętlą Beskidzką.

Kto z nas wiedział, że w Starym Bielsku znajduje się perła architektury gotyckiej - kościół Św. Stanisława, w którym na ścianach można obejrzeć oryginalne polichromie. Zbudowany został w 1380 roku.

Wisła i Ustron - miejscowości górskie, jakże pięknie prezentujące się w jesiennej szacie. Wisła - Perła Beskidów, Ustron - jedno z najbardziej znanych uzdrowisk w Polsce. W Ustroniu w starej „Góralskiej Karczmie” zjedliśmy tradycyjne „jadło drwala”, inaczej „placek po zbójniku” i podziwialiśmy oryginalne wyposażenie obiektu.

Na zakończenie wycieczki jeszcze nasz Żywiec. Bardzo często przebywamy w nim, ale dzięki wspaniałemu przewodnikowi, zastanowiliśmy się nad jego historią i zabytkami.

3. Prezentacja strojów, muzyki i pieśni oraz góralskich instrumentów.

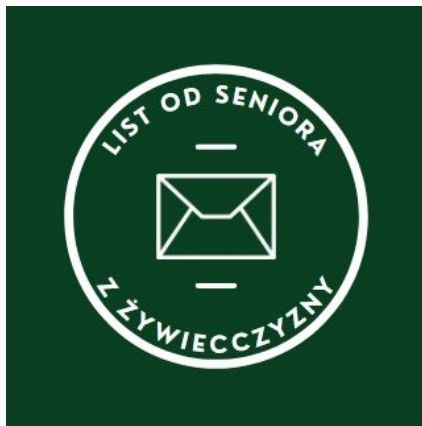
Kolejne spotkanie 18 listopada, również odbyło się w Starej Chałupie, gdzie panuje niepowtarzalny góralski klimat. Prelekcję na temat różnorodności kultury, strojów, muzyki i obrzędów góralskich poprowadził dyrektor GOK w Milówce p. Andrzej Maciejowski.

Przy akompaniamencie trombit, piszczałek i fujarek śpiewaliśmy piosenki i przyspiewki góralskie. Nie zabrakło też „godek” i pieśni na góralską nutę. Wiedza p. Andrzeja na temat wszystkiego, co jest związane z folklorem regionu śląskiego i żywieckiego, jest bardzo obszerna i ciekawa, dlatego słuchano go z ogromnym zainteresowaniem i zaangażowaniem. Ponadto jego umiejętność grania na wszystkich instrumentach pasterskich i góralskich, to ucztą dla ucha i prawdziwy majstersztyk w jego wykonaniu.

Nie zabrakło również wesołego śpiewu góralskich pieśni przy akompaniamencie akordeonu.



fotograf archiwum projektu



Seniorzy nadal wierzą w Świętego Mikołaja.

Seniorzy z Żywca i okolic kolejny raz mieli wyjątkową Wigilię, a to wszystko dzięki akcji „List od Seniora z Żywiecczyny”. Joanna Chmura - inicjatorka i organizatorka przedsięwzięcia, drugi rok z rzędu udowodniła, że pomaganie jest fajne.

Pomaganie jest fajne - to hasło na pewno zapamiętają wszyscy podopieczni z DPS oraz innych placówek z Żywca i okolic, którzy otrzymali prezenty od swoich Mikołajów, czyli wolontariuszy, którzy sprawili, że ich Święta były magiczne.

Dzięki tegorocznej akcji **344** Seniorów i Seniorów z okolic Żywca otrzymało indywidualne paczki z prezentami, o które prosili.

Od czego się zaczęło?

Starsi ludzie są coraz bardziej marginalizowaną grupą społeczną. To, co ich charakteryzuje, to duża skromność i pokora, która nie pozwala im prosić o pomoc innych, dlatego zazwyczaj ze swoimi problemami muszą mierzyć się w samotności, a ta - jak to najczęściej bywa, najbardziej dokucza w okresie Świąt Bożego Narodzenia. Zwracając uwagę na ten problem, Joanna Chmura zainicjowała akcję „List od Seniora z Żywiecczyny”, która ma na celu spełnić świąteczne marzenia Seniorów z Żywca i okolic.

Założenie było proste: połączyć tych, którzy pomocy potrzebują z tymi, którzy tę pomoc chcą ofiarować oraz by zniwelować, choć w małym stopniu, różnicę międzypokoleniową.

Organizatorka zapytana o to, dlaczego i jak powstał pomysł całego przedsięwzięcia, odpowiada:

- Tak naprawdę od kilku lat chciałam zorganizować jakąś akcję charytatywną. Obserwowałam różne stowarzyszenia i fundacje, w kilku się udzielałam, a niektóre do mnie po prostu nie przemawiały. Mam dużą rodzinę i odkąd pamiętam, uczono nas, by pomagać innym. Przeglądając w 2020 roku różne działania wolontariatów, zauważyłam, że niewiele z nich jest skierowana do pomocy Seniorom. Po pewnym czasie natrafiłam na akcję odbywającą się w Warszawie, w której Seniorzy pisali prośby w formie listów, a wolontariusze te prośby spełniali. Zdecydowałam wtedy, że to jest coś, co chciałabym zorganizować. Skontaktowałam się w tej sprawie z Dyrekcją Domu Pomocy Społecznej w Żywcu. Wszyscy byli bardzo pozytywnie zaskoczeni i dopytywali, jak to zrobić. Powiedziałam, że moja w tym głowa, żeby wszyscy Seniorzy dostali swoje paczki, by wszystkie listy zostały zrealizowane. Szczerze? Do dziś nie wiem, jak to się stało, ale ogromnie się cieszę, że cel został zrealizowany! Dyrekcja Domu Pomocy Społecznej w Żywcu była w szoku, że Seniorzy, którzy dotychczas byli pomijani i zapomniani, mogli liczyć na taką pomoc. Odpowiedziałam im, że **są ludzie, którzy chcą pomagać, tylko trzeba im pokazać, jak to mogą zrobić.**

Listy Seniorów wzruszają skromnością. O czym marzą?

- Podczas I edycji akcji „List od Seniora z Żywiecczyny” prosili o kalendarze i krzyżówki... Tak naprawdę do ostatniej chwili nie wierzyli, że paczki będą, ale jak już je dostarczyłam razem z moim Tatą, to uronili wiele łez – mówi inicjatorka akcji - W tym roku z większą



śmiałością prosili o kaptcie, piżamy, poduszki, stroiki itp. Wydaje mi się, że **poczuli, że są ważni, że ktoś się nimi interesuje**” – dodaje.

Nasi Seniorzy, niektórzy ciężko doświadczeni przez los, marzą o prostych rzeczach, tak niewiele trzeba, żeby im sprawić radość. Organizatorka akcji wierzy, że oprócz rzeczy materialnych, prawdziwym prezentem jest pokonywanie samotności oraz budowanie relacji. Dzięki całej akcji możemy im powiedzieć, że **dla setek ludzi są ważni, wciąż są wyjątkowi i inni o nich myślą.**

Plany na przyszłość i apel do wolontariuszy.

W 2022 roku akcja „List od Seniora z Żywiecczyny” ma nadzieję na realizację listów we wszystkich 6 Domach Opieki Społecznej w Żywcu i okolicach oraz na pomoc tym Seniorom, którzy mieszkają sami. Osoby, które pragną zaangażować się w pomoc oraz dysponują czasem, który chcą na to przeznaczyć, mogą zgłosić się:

Facebook: List od Seniora z Żywiecczyny

M. A. Z.
Irena Chmura



Foto: Janusz Zyzanski

Cuda w Rychwałdzie – czyli dlaczego warto przyjechać do Sanktuarium Matki Bożej Rychwałdzkiej, Pani Ziemi Żywieckiej

Od ponad trzech wieków cudowny obraz Matki Bożej Rychwałdzkiej otoczony jest czcią wiernych, zarówno w parafii, jak również przez wielu pielgrzymów przybywających z Żywiecczyny i z całej Polski. Rychwałd należy do najstarszych osad wiejskich otaczających w średniowieczu Żywiec. Początki tej miejscowości sięgają przełomu XIII i XIV wieku. W 1471 roku właścicielem Rychwałdu i całej Ziemi Żywieckiej został Piotr Komorowski i z jego inicjatywy powstała rok później Parafia w Rychwałdzie. Niektóre źródła wskazują, że być może jej początki sięgają nawet 1335 roku. Na początku XVI wieku zbudowano w Rychwałdzie niewielki drewniany kościół, który poświęcono w 1547 roku ku czci św. Mikołaja, a który obecnie znajduje się w Gilowicach. Pod wpływem wzrastającej liczby pielgrzymów, którzy nawiedzali sanktuarium w Rychwałdzie, postanowiono zbudować nowy, duży kościół murowany. Konsekracji nowego kościoła dokonał 2 lipca 1756 roku biskup krakowski Franciszek Potkański. Jak to się stało, że cudowny obraz trafił do niewielkiej wsi i ją rozślawił? Czytając Pismo Św. możemy znaleźć fragmenty, w których widać, że Bóg wybiera to co słabe, małe, aby zawstydzić to, co wielkie, tak by nikt przed Bogiem się nie chlępił (1 Kor 1,25-29). Obraz Matki Bożej Rychwałdzkiej początkowo był własnością

magnackiej rodziny Grudzińskich z Wielkopolski i już tam otoczony był kultem. W 1640 roku właścicielka Słemienia, Katarzyna Komorowska, zawarła związek małżeński z Piotrem Samuelem Grudzińskim i z Wielkopolski przywiozła obraz Matki Bożej, który w 1644 roku podarowała do kościoła parafialnego w Rychwałdzie. Obraz został umieszczony w bocznym ołtarzu rychwałdzkiego kościoła. Wizerunek Matki Bożej w rychwałdzkim kościele od samego początku cieszył się niezwykłą czcią wiernych, wśród których zrodziło się przekonanie, że Najświętsza Panna obrała sobie to miejsce, aby ludziom przychodzić z pomocą. Kroniki podają, że w roku 1647 zanotowano pierwszy cud. Elżbieta Karska z Bibersztyna, dzierzawczyni dworu w Rychwałdzie, w święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny została uzdrowiona z raka skóry oraz ze szpecącej blizny na twarzy. Uzdrawiona została także jej córka i mąż. Pod wpływem tych wydarzeń oddała w opiekę Matce Bożej całą swoją rodzinę. W jej ślad poszły inne rodziny. Od tego czasu cudowny wizerunek zaczęto nazywać obrazem Matki Bożej Rychwałdzkiej, przedtem Pociesznej. Kult Matki Bożej w rychwałdzkim obrazie wzrastał z każdym rokiem, także i dziś wielu pątników przybywa powierzać swe sprawy Pani Ziemi Żywieckiej.

Co roku od maja do października, każdego 13 dnia miesiąca na nabożeństwa fatimskie przybywa wielu pielgrzymów. Podczas nabożeństw jest okazja do spowiedzi, następnie różaniec fatimski i Eucharystia przy ołtarzu polowym. W poszczególne miesiące pielgrzymują różne grupy społeczne: Krucjata Wyzwolenia Człowieka (maj), samorządowcy (czerwiec), Rycerstwo Niepokalanej (lipiec), Związek Podhalań Oddział Górali Żywieckich (sierpień), Akcja Katolicka (wrzesień) i Róża Żywego Różańca oraz emeryci i renciści (październik). Wiele pielgrzymek nawiedza sanktuarium w ciągu roku, gdyż świątynia jest cały dzień otwarta. Są to grupy zorganizowane, jak i też pielgrzymi indywidualni.

Od kilku lat w każdą trzecią niedzielę miesiąca o godz. 9.00 odbywają się Msze Św. w oparciu góralską, gromadząc wielu wiernych z Rychwałdu i z całej Żywiecczyny. Większość wiernych przychodzi na te Msze w strojach góralskich i przeżywa spotkanie z Bogiem przy dźwiękach góralskiej muzyki. Natomiast w każdy czwarty poniedziałek miesiąca można przyjechać na Mszę Św. po której prowadzone jest uwielbienie i modlitwa o uzdrowienie duszy i ciała. Duża liczba osób przybywających na te Msze Św. a także skoroszyt zawierający świadectwa, również potwierdzone medycznie, pokazuje, że Pan Bóg nie przestał działać swoich cudów na tym miejscu poprzez szczególne orędownictwo Matki Bożej Rychwałdzkiej.

Do Rychwałdu pielgrzymujemy nie tylko po wsparcie duchowe. Jest to także miejsce, gdzie w Infirmerii zaopatrzyć się można w zioła o. Grzegorza Sroki, znanego w całej Polsce ziołarza. Zapraszamy!



Foto: Mariola Zyzanska

W POSZUKIWANIU CISZY, REFLEKSJI I... SAMEGO SIEBIE

Aby usłyszeć Boga i drugiego Człowieka, trzeba zamilknąć... Pustynia, na którą musimy wyjść, jest gdzieś głęboko w nas. Potrzeba nam czasu, aby to uczynić, a o taki czas coraz nam trudniej w naszej zabieganej codzienności. Dlatego od lat, mniej więcej raz w roku, spędzam tydzień na rekolekcjach ignacjańskich. Jest to oferta dla osób, które są gotowe spędzić kilka dni w absolutnym milczeniu, na medytacji, bez korzystania z telefonu, Internetu itd.

Milczenie to nie tylko kwestia braku słów. To skupienie, które przeżywamy, to wyciszenie myśli, emocji, wyobrażeń i całego świata potrzeb i pragnień, które w nas są. Wyciszenie – po coś!

Milczenie i mówienie stanowią człowieka – są jak wdech i wydech, jak skurcz i rozkurcz serca. Jest to coś istotnego dla naszego życia.

Ten przykład pokazuje wagę milczenia w naszym życiu. Można by analizować wiele przykładów, ale wniosek nasuwa się jeden: to, co najważniejsze w człowieku, bierze się z milczenia. Noc, która jest milczeniem człowieka i przyrody daje odpoczynek i pozwala popatrzeć na rzeczywistość w nowy sposób (rano). Kto chce zniszczyć człowieka, zabiera mu milczenie. Milczenie pokazuje również wolność człowieka i stąd prawdziwa wolność będzie zawsze szukała milczenia i się go nie boi. Kto wyklucza milczenie ze swojego życia, powoli traci jego sens. Wystarczy popatrzeć na dzisiejszy świat i wszędobylski hałas, który sprawił to, że bez niego człowiek czuje się zagubiony i bez poczucia sensu właśnie.

To milczenie jest oznaką pokory i czyni nas wrażliwymi na tajemnice, które przeżywamy. Milczenie pomaga nam zbliżyć się do Boga jako Siły Wyższej jakkolwiek ją pojmujemy.

W kontaktach z ludźmi możemy się wzajemnie zrozumieć tylko wtedy, kiedy oprócz mówienia, jest też przestrzeń milczenia i słuchania. Tym bardziej dotyczy to naszej relacji z Siłą Wyższą. Bez milczenia nie zrozumiemy tego, co drugi do nas mówi. Milczenie jest szkołą słuchania, patrzenia, wrażliwości na to, co wokół nas się dzieje – jest szkołą kontemplacji. O to m.in. chodzi również w słynnej ignacjańskiej zasadzie bycia kontemplatywnym w działaniu – bycia wrażliwym na rzeczywistość, w której mieszka i działa Bóg, pośród tego wszystkiego, kim człowiek jest i co ma do zrobienia.

Te rozważania teoretyczne oparłam o tekst o. Grzegorza Gintera opublikowany na blogu „Źródło Wody Żywej” i oddają one moje wieloletnie doświadczenia z tą formą pracy nad sobą.

Kogo spotykam na tego typu zjazdach? Ludzi w różnym wieku i różnej profesji. Oczywiście większość to ludzie wierzący, ale można też spotkać poszukujących siebie wątpiących, agnostyków, ateistów, przedstawicieli innych religii.

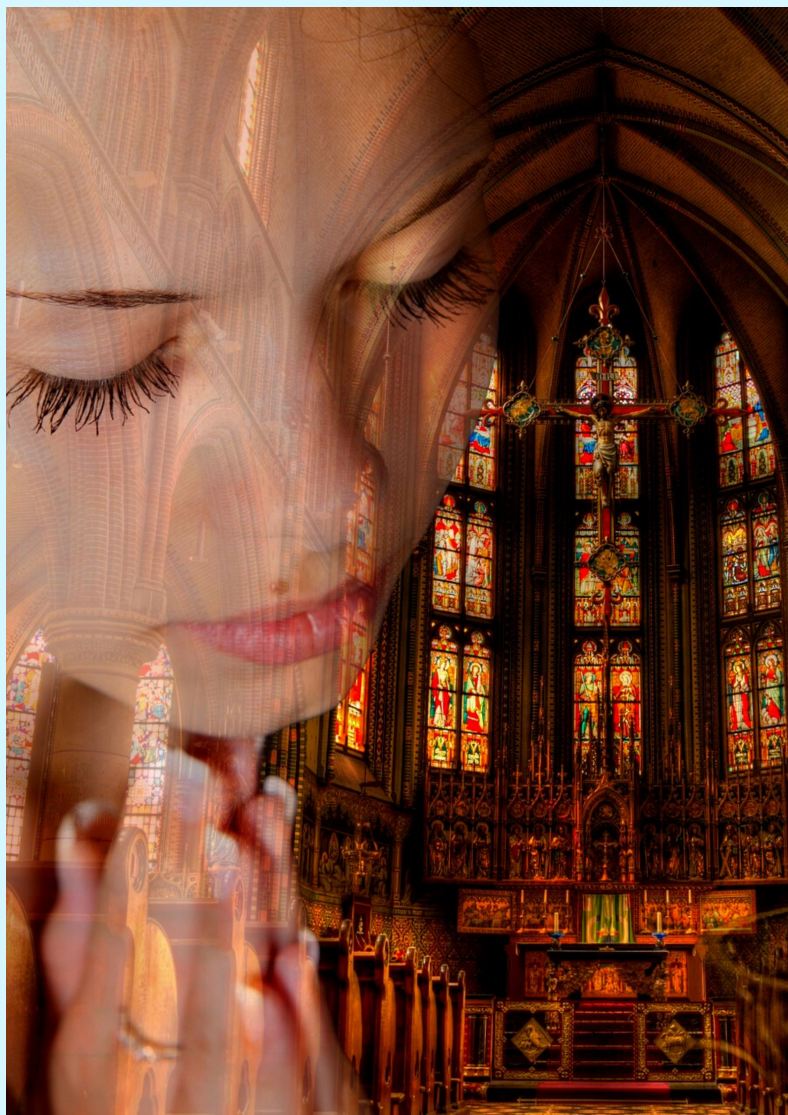
Jeszcze garść informacji dla zainteresowanych. Rekolekcje ignacjańskie to rekolekcje zamknięte. Wychodzić można tylko na spacer do ogrodu lub nad okoliczne stawy. Obowiązuje całkowite milczenie, które ma sprzyjać wewnętrznemu skupieniu. Każdy uczestnik rekolekcji musi codziennie odbyć 4 medytacje według metody św. Ignacego, podczas których rozważa fragmenty Pisma Świętego w odniesieniu do własnego życia. W planie rekolekcji jest też codzienna, 20-minutowa rozmowa z przydzielonym na ten czas kierownikiem duchowym, który ma pomóc we właściwym przeżywaniu modlitwy, medytacji i duchowego wyciszenia. Rekolekcje pozwalają każdemu stanąć twarzą w twarz z Panem Bogiem, bez pośredników, ale co może dla wielu jeszcze ważniejsze, stanąć w twarz w twarz z samym sobą.

Ćwiczenia Duchowe składają się z Fundamentu oraz 4 etapów, zwanych Tygodniami. Nie ma możliwości rozpoczynania formacji od I Tygodnia lub kolejnych Tygodni – pierwszym etapem ćwiczeń jest Fundament. Pomiędzy poszczególnymi Tygodniami powinniśmy zrobić rok przerwy, aby przeżyte treści wcielić w życie. Nie chodzi o to, by „zaliczać” kolejne Tygodnie, ale faktycznie je realizować w życiu. Poszczególnych Tygodni nie można omijać. Oznacza to, że należy je przeżywać kolejno.

Można natomiast powtarzać przeżyte uprzednio etapy (np. zanim ktoś rozpocznie I Tydzień może kilka razy powtórzyć Fundament; można też po przeżyciu II Tygodnia cofnąć się np. na I Tydzień, a później pojechać na III).

Twórcą rekolekcji ignacjańskich jest św. Ignacy Loyola – patron rekolekcji w Kościele Katolickim i założyciel zakonu jezuitów – dlatego też prowadzącymi są najczęściej jezuita. Najbliższy Żywiecczyźnie ośrodek to Dom Rekolekcyjny Św. Józefa – Księża Jezuita Al. św. Andrzeja Boboli 1 w Czechowicach-Dziedzicach i od lat korzystam z oferty tego najstarszego w Polsce domu rekolekcyjnego. Wpisując zaś w dowolną wyszukiwarkę hasło „rekolekcje w ciszy”, otrzymamy namiary na wiele miejsc w całej Polsce oferujących podobny sposób wsparcia w refleksji i wchodzeniu w głąb własnej duszy.

Po tygodniu intensywnej pracy nad sobą człowiek bywa zmęczony, czasami nawet wyczerpany (nie jest to błogie leniuchowanie), ale owoce, które ten czas przynosi, są tego warte.





Subiektywny przewodnik po Żywcu

Spacerując po centrum Żywca nie sposób nie trafić w rejon kościoła pw. Świętego Krzyża, pochodzącego z końca XIV w. Kościół otoczony był niegdyś cmentarzem. Już jednak pod koniec XVII w. był to cmentarz o specjalnym przeznaczeniu.

Wykonywano tu bowiem egzekucje przestępców skazanych wyrokiem sądu miejskiego na ścięcie i grzebano ich ciała w pobliżu kościoła. Andrzej Komoniewski w „Dziejopisie Żywieckim” pod rokiem 1624 zapisał „Michał Gnidka, miejski synek żywiecki w Żywcu przez sąd zginął,

że rodziców swoich nie słuchał i na złość im wszystko robił, a kradzież się bawił. Za to był u kościoła Świętego Krzyża pod parchanem, pod Bożą Męką kamienną ścięty i tam pogrzebion. Na którego grobie, na pamiątkę tego rodzice dali krzyż kamienny wykonać i tamże postawić”. Krzyż ten zachował się do naszych czasów. Ma on kształt krzyża maltańskiego o wysokości 84 cm.

Spacerkiem udajmy się teraz na ul. Kościuszki, kierując się do mostu nad rzeką Sołą. Jednak zanim przez niego przejdziemy, zatrzymajmy się przy posągu św. Rozalii, znajdującym się w łukowato sklepionej niszy. Upamiętnia on wygaśnięcie zarazy cholery, która nawiedziła Żywiec i okolice w 1831 r. Wśród wielu mieszkańców Żywca, których dotknęła epidemia, znalazła się również córka Ignacego i Antoniny Krischów. Modlili się oni żarliwie do św. Rozalii o uzdrowienie córki. Prośby ich zostały wysłuchane i dziewczynka wyzdrowiała. Z wdzięczności za ocalenie córki postanowili ufundować figurę, przedstawiającą św. Rozalię.

Przesłanie to jest nadal aktualne. Warto przypomnieć, że w 1963 r. wybuchła w Żywcu epidemia tyfusu brzuszego. Szpital żywiecki nie mieścił chorych. Zmarło kilka osób. Przyczyną były rozkopy związane z budową kanalizacji i wodociągów oraz związane z tym trudności w zaopatrzeniu w wodę.

Zatrzymajmy się na moście drogowym nad rzeką Sołą. Spójrzmy na jej prawy brzeg, znajduje się tu centrum handlowe wybudowane na miejscu, gdzie niegdyś był tartak. Jego pozostałością jest wysoki, ceglany komin oraz przysadzista wieża zwieńczona dziwną blaszaną konstrukcją. Wiąże się z nią ciekawa historia. Działo się to w okresie międzywojennym. Rankiem pięknego sierpniowego dnia mieszkańcy domów przy ulicy Sokolej (obecnie Al. Wolności) znaleźli swoje przydomowe ogródki pokryte warstwą czegoś białego. W pierwszej chwili myślano o powtórce cudu Matki Boskiej Śnieżnej. Jednak okazało się, że to nie śnieg, a drobno zmielone trociny. Nie było na nie zbytu, stanowiły one problem dla tartaku. Jakiś inżynier skonstruował urządzenie umieszczone na wierzchołku czworobocznej wieży. Jego zadaniem było rozpylanie trocin po okolicy. Po awanturze, jaka wybuchła, urządzenie to nigdy nie zostało ponownie użyte.

Popatrzmy teraz na spieniony nurt wody, kotłujący się na jazie (progu wodnym) w pobliżu mostu. Pod nim mieszkał ostatni żywiecki utopiec. Ubrał się na zielono, niczym leśnik lub gajowy. Włosy miał rdzawe, nawet marchwiowe, oczy, jak to u nich bywa, wilgotne i wybałuszone, barwy zielonkawej, takie rybnie. Przez ramię miał przewieszoną jakby torbę myśliwską i nią przykrywał wiecznie wilgotną płamę na prawym boku. Miał zwyczaj zaglądać na zakupy do sklepu rzeźniczo-masarskiego Studenckich, gdy nie było w nim innych klientów. Działo się to najczęściej przy drobnym deszczu. Utopiec miał zawsze suchutkie odzienie, tylko włosy stałe jakby zlepione od wilgoci. Zjawiał się zazwyczaj pod wieczór, gdy już zabierano się do zamknięcia masarni. Domek, w którym była masarnia, zachował się do dzisiaj. Kolejny jego właściciel - aptekarz Stanisław Fołtyński, przerobił go na małą willę z tarasem. Znajduje się tuż przy wejściu na most, po lewej stronie ulicy.

Po przejściu mostu znajdujemy się na Zabłociu. Do 1950 r. była to odrębna gmina, o której w tradycji mieszkańskiej mawiano „teren żydowski”. Na skrzyżowaniu ulic Dworcowej i Wesolej znajduje się miejsce zwane „Pod Góralem”. Nazwa pochodzi od fresku, przedstawiającego postać Górala, namalowanego na szczycie frontonu okazałego budynku (dawnej restauracji i hotelu braci Maksa oraz Hugona Bergerów) stojącego u zbiegu ulic. Fresk powstał w czasach dużego rozbudzenia politycznego społeczeństwa Zabłocia, w latach autonomii galicyjskiej, kiedy to restauracja Bergerów i sąsiednia apteka Stanisława Szczepańskiego zrzeszały różne nurty polityczne i koncepcje odrodzenia państwowości polskiej. Góral symbolizował wtedy zdrowy, krzepki trzon narodu polskiego, który wywalczył niepodległość.

Nazwa ul. Wesolej wywodzi się z faktu, że znajdował się przy niej dom uciech zwany *lupanarem*, czyli po prostu dom publiczny. Był on prowadzony w latach 1903-1918 przez mieszkańca Zabłocia o nazwisku Rosenthal. Miejscowy garnizon wojskowy należał do najlepszej klienteli tego sporego „przedsiębiorstwa”, toteż zamknięto je z chwilą upadku zaborczego mocarstwa i tymczasowego braku niezajętej wojną armii. Likwidacji domu publicznego stanowczo zażądały mieszkanki Zabłocia, ich mężowie jakoś się nie sprzeciwiali. Skutek był taki, że władze samorządowe gminy niezwłocznie lokal opieczętowały, a na formującej się administracji Państwa Polskiego wymogły uznanie tego stanu rzeczy, pomimo protestów – znów ze strony wojska, polskiego tym razem. Po trzech latach stanęło na tym, że w miejscu tym urządzono pralnię chemiczną. Właścicielem został syn Rosenthala, którego ożeniono z dziewczyną imieniem Roma, pracownicą producenta wódek i likierów, który w formie wiana wyposażył młodym tę pralnię.

Z ul. Szkolnej wchodzimy na dziedziniec Zespołu Szkół Budowlano-Drzewnych. Szkoła została wzniesiona na fundamentach (pozostałych po zniszczonych przez okupanta w 1942 r. budynkach) świątyni Tempel i szkoły religijnej (cheder). Tu było centrum Gminy Żydowskiej Zabłocie. Przypomina o tym skromnych rozmiarów pomnik Pamięci Żydów Ziemi Żywieckiej, znajdujący się na dziedzińcu. Pomnik uroczystie odsłonięto w lipcu 2003 r. z udziałem ówczesnego ambasadora Izraela w Polsce Szewacha Weissa, który przy okazji podziękował grupie młodych pasjonatów, mieszkańców Żywca, którzy ocalili od zagłady cmentarz żydowski na Zabłociu przy ul. Stolarskiej.



Andrzej Szewczyk,
e-mail: aszewczyk3@o2.pl
tel. 795279180 lub 33 8618494



Foto: Joanna Chmura

Pan Krzysztof sztuką ludową zajmuje się już 25 lat, a zbójowaniem 10 lat. Jest wszechstronnie utalentowany, zajmuje się rzeźbą ludową i sakralną, jest twórcą polichromowanych rzeźb w lipie, topoli i brzoście. Zdobywca wielu nagród w konkursach międzynarodowych między innymi III nagrody w konkursie „PTAKI”, nagrody specjalnej „POJAZDY”, oraz „Fantastyczna fauna i flora”.

Irena Chmura: Pańskie prace trafiają do wielu odbiorców i na pewno jest to wielka radość. Co jeszcze Pan czuje?

Krzysztof Kufel: Widzę, że Pani się przygotowała. Takim moim pierwszym zamiłowaniem było malarstwo olejne, które rozwijałem w szkole plastycznej w Bielsku-Białej, również wtedy zajmowałem się tkactwem, wykonywałem kilimy, sumaki oraz tkane dywany. W tamtym czasie wykonałem ręcznie tkany gobelin, który został подарowany Janowi Pawłowi II przez Koło Gospodyń w Szczyrku. Gest ten został dostrzeżony przez Papieża i w zamian dostałem obrazek z jego wizerunkiem z własnoręcznie napisaną dedykacją „Młodzieńcowi za trud i pracę włożoną w wykonanie tego dzieła”. Niewiele osób może się poszczycić takim podziękowaniem, jest to dla mnie bardzo ważna pamiątka. Wydarzenie to zmotywowało mnie do dalszej pracy twórczej. Moje prace brały udział w wielu wystawach zarówno w Polsce jak i za granicą.

I.C.: Malarstwo, rzeźbiarstwo, tkanie. A czy próbował Pan napisać Ikony?

K.K.: Napisałem dwie Ikony po powrocie z Grecji. Wizyty w różnych sanktuariach bardzo mnie zainspirowały, ale chciałem zrobić to po swojemu, dlatego do ich wykonania użyłem ziaren pieprzu, zboża, maku, piasku, czarny kolor uzyskiwałem z niełuskanego słonecznika. Resztę malowałem i lakierowałem. Struktura napisanych przeze mnie Ikon różniła się od tych standardowych, ale o to w twórczości chodzi, by tworzyć po swojemu.

I.C.: Jak i od czego zaczęło się Pańskie zbójowanie i dlaczego zbójowanie, a nie gotowanie?

K.K.: Powiem szczerze, że nie mam ręki do gotowania, za to moja teściowa bardzo dobrze gotowała, również moja żona i syn. Dla mnie w kuchni już po prostu nie ma miejsca. A czemu zbójowanie? Urodziłem się w Szczyrku, jestem rodowitym góralą. Pamiętam, że jako dwulatka zanoszono mnie na rękach na TKB, mój dziadek i wujek byli fotografami, zabierali mnie, bym zapoznawał się z naszą kulturą. Wujkowie byli pierwszymi założycielami zespołów ludowych Ondraszek i Klimczok i od małego przenikałem tą kulturą. To były piękne występy i niesamowite sesje zdjęciowe z psami bernardynami i w pełnych strojach góralskich z elementami stroju zbójnickiego. Przebywanie z góralami, z zespołami w tych strojach spowodowało, że sam chciałem mieć kapelusz, góralskie portki i ciupagę. Zawsze mi się to podobało. Po latach spotkałem kolegę, który zaczął zbójować i zrobiło to na mnie ogromne wrażenie. Okazało się, że jest więcej takich pasjonatów, więc postanowiliśmy założyć stowarzyszenie. Było nas siedmiu chłopów, a stowarzyszenie można założyć przy minimum piętnastu osobach, padła propozycja, by do stowarzyszenia przystąpiły nasze żony. Chłopom to się nie spodobało, bo: „Kto to widział, by baba była zbójnikiem, ni może tak być.”- ale spotykaliśmy się dalej. Zaczęliśmy organizować zbójnickie ostatki, pierwsze w 2010 roku. Byliśmy ubrani w stroje góralskie, była kapela, w której były również kobiety. Grupa się powiększała. Dużo czytałem, poszerzając swoją wiedzę, w pewnej księdze natknąłem się na historię kobiet, które zajmowały się zbójowaniem i ta właśnie informacja przekonała wszystkich. Założyliśmy stowarzyszenie i zaczęliśmy występować w karczmach, charytatywnie i dalej organizowaliśmy ostatki. Na jednej z imprez wypatrzył nas nieżyjący już Pan Marian Ormaniec i wspólnie z zespołem Gilowianka organizowaliśmy dożynki, grania, pokazy i wycieczki. Staliśmy się rozpoznawalną grupą, ale ciągle błędnie nazywano nas Harnasiami, a przecież to właśnie harnicy (z węgierskiego), na których czele stał Harnaś, byli grupami powołanymi do zwalczania zbójników.

I.C.: To co sprawiło, że przestano was utożsamiać z Harnasiami?

K.K.: Samo mówienie i tłumaczenie nie dało wystarczających efektów, dlatego napisałem scenariusz i tak powstał film „Sen o zbójnikach”, który ukazywał prawdziwą, popartą historycznymi faktami historię zbójników. Po pokazach filmu, łączonych z wystawami oraz prelekcjami, coraz więcej ludzi zaczęło interesować się zbójowaniem, coraz chętniej byliśmy zapraszani na imprezy. Zaczęliśmy organizować napady zbójnickie podczas wesel, kuligów, imprez plenerowych. Jest to fantastyczna zabawa zarówno dla starszych jak i młodych. Największą radość ma jednak Młoda Para, gdyż ta tradycja zapada na długo w pamięci gości, szczególnie tych przyjezdnych. Przez to coraz częściej jesteśmy zapraszani w różne części Polski, by inni mogli poznać naszą regionalną kulturę i zabawy.

I.C.: Jakie cechy są najbardziej pożądane u zbójnika?

K.K.: Hmm... Honor, brakuje go w dzisiejszych czasach, staram się zawsze dotrzymać danego słowa i wywiązać z obietnicy. Jeśli umawiam się z kimś, to stoję na głowie, żeby dotrzymać umowy.

I.C.: Jakie ma Pan plany na przyszłość?

K.K.: W przyszłym roku mamy 10-lecie działalności Stowarzyszenia Zbójników Beskidnicy i chciałbym zorganizować jubileusz. Obecnie współpracuję z kapelą „Sokoły” i mam nadzieję, że współpraca między nami będzie się rozwijała. I tego właśnie życzę sobie i im.

I.C.: Skoro spotykamy się w Nowym Roku, to czego życzyć Zbójnikom?

K.K.: Przede wszystkim wytrwałości, by członkowie, którzy są w Stowarzyszeniu, nadal chętnie uczestniczyli we wszystkich projektach, by przybywało nowych członków, byśmy mogli kręcić nowe filmy o zbójnikach. Wszystkim członkom, publiczności oraz tym, którzy nas wspierają i zapraszają, życzę właśnie wytrwałości, by każdy dążył do swojego celu i nigdy nie przestawał.

I.C.: Tego Panu życzę ja i moi redakcyjni koledzy. Bardzo dziękuję za rozmowę i poświęcony czas.

Irena Chmura



Foto: Joanna Chmura